

EKO powiat

Zjadł sto kilo plastiku

Morskie zwierzęta nie radzą sobie z naszymi śmieciami. Nie ma szans, by się nauczyły, że powinny omijać je z daleka. Żeby przeżyć

To nie pierwszy taki przypadek, choć tu bije po oczach ilość odpadów, które pochłonęło nieświadome zagrożenia morskie stworzenie. W północno-zachodniej Szkocji fale wyrzuciły na brzeg morza martwego kaszalota. Morski ssak, którego znaleziono na plaży, miał w ciele ogromną, około 100-kilogramową kulę z plastikowych śmieci. W jego żołądku znajdowały się sieci rybackie, liny, ale też plastik wcale niezwiązany bezpośrednio z jego użytkowaniem przez ludzi pływających po morzach w celach połowu. Plastikowy balast w żołądku kaszalota składał się też z plastikowych toreb, kubków, rekawiczek. Oczywiście tworzywa nie rozkładają się w przewodzie pokarmowym i dlatego bez trudu można było poznać, co zjadło przez przypadek czy nieświadomie morskie stworzenie. No i fakt, że tej zafundowanej przez nas „strawy” ssak



Ogromne kaszaloty padają zabite przez nas. Także przez tych, którzy morza nigdy nie widzieli na własne oczy.

nie był w stanie przetrwać i pozbyć się z wnętrza własnego organizmu, mógł przyczynić się do tego, że zwierzę w końcu padło – zapewne męcząc się na długo przed tym.

Śmierć w cierpieniach

Dlaczego piszemy, że zapewne to plastikowe śmieci były tu powodem śmierci kaszalota? Dlatego, że ściśle rzecz biorąc na razie jeszcze nie udowodniono, iż znaleziony na plaży na wyspie Harris w archipelagu Hebrydów Zewnętrznych ssak padł

bezpośrednio z powodu obecności w swoim ciele wielkiej kuli plastikowych odpadów. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozmiar i masa tej kuli szokuje. A to, że jej stała obecność w żołądku upośledzała możliwości trawienia przez zwierzę pokarmów, wydaje się nie budzić wątpliwości. Czy więc kaszalot padł wprost z powodu posiadania w żołądku takiej masy naszych odpadów z tworzyw sztucznych, czy „tylko” dlatego, że ten balast utrudniał mu trawienie i osłabił organizm

zwierzęcia aż po doprowadzenie go do śmierci, jedno jest pewne: zwierzę musiało jakoś odczuwać obecność odpadów w swoich trzewiach. Zapewne cierpiało. A bez zafundowanej mu przez nas plastikowej kuli – prawdopodobnie żyłoby dłużej.

Skutki bezmyślnego śmiecenia

Przeanalizowano też ogólnie pochodzenie odpadów, które miał w żołądku morski ssak. Jak już wspomnieliśmy, były tam i te powstałe w toku prowadzenia przez ludzi gospodarki morskiej, i te, które do morza dotarły jako śmieci wytworzone na lądzie. Kaszalot mógł je pochłonąć w dowolnym miejscu na ogromnym obszarze od Azorów po Norwegię. Potencjalnie jest więc możliwe, że do wnętrza zwierzęcia mógł trafić nawet plastikowy kubek po napoju wyrzucony gdzieś niedbale podczas jakiejś plenerowej imprezy choćby i w środku kontynentu, daleko od morza. Bo trzeba wiedzieć, że taki zwykły plastikowy kubek czy talerzyk wcale nie musi pozostać pod krzakiem czy w trawie, gdy komuś nie chciało się go wyrzucić do kosza. Wiatr czy inny czynnik losowy mogą taki odpad przemieścić choćby do strumyka, a z nim już dość szybko trafi do rzeki, dalej do morza czy oceanu. I do żołądka morskiego stworzenia, o którym nawet nie pomyślał ktoś, kto ten kubek gdzieś tam na lądzie wyrzucił.

Krótko mówiąc: często nie zdajemy sobie sprawy, jak dalekosiężne jest katastrofalne działanie na świat naszych prostych, codziennych odpadów – zwłaszcza gdy nie zadamy o ich utylizację. I gdy w ogóle niepotrzebnie używamy wszystkiego z plastiku, myśląc tylko o własnej wygodzie.

Alarmujące dane

Problem martwego kaszalota w Szkocji to nie coś wyjątkowego. Tu zainteresowanie świata skupiło się na padłym zwierzęciu głównie z powodu ilości odpadów, które za życia zjadły ono pochłonąć. Ale mniej „rekordowych” przypadków jest mnóstwo. Naukowcy zwracają uwagę, że liczba wyrzucanych na brzeg padłych zwierząt, w których ciałach znajduje się spore ilości plastiku, stale rośnie w ostatnich latach. Brytyjskie dane mówią o blisko 5 tysiącach takich zwierząt odnalezionych w ciągu siedmiu lat. I jest to o 15 procent więcej niż w takim samym 7-letnim okresie poprzednim. Jest po prostu coraz gorzej. Zabijamy naszym plastikiem coraz więcej zwierząt. Bycie „eko” to więc nie tylko sprawa mody. To wola ograniczenia cierpienia istotom żywym, które odczuwają ból tak samo jak my i które giną tylko z naszej winy, w cierpieniach i zupełnie niepotrzebnie. (opr. jar)

Sztuczne światło szkodzi przyrodzie

Pojęcie zanieczyszczenia światłem wydaje się czymś absolutnie abstrakcyjnym. Ale istnieje – i może stanowić problem

Chodzi o to, że dziś w nocy wszędzie działa sztuczne oświetlenie. Może nie widać tego tak mocno na wsi, gdzie jasno jest przy latarniach ulicznych, ale już kilkadziesiąt metrów od ulic i domów znów jest w nocy niemal całkiem ciemno. Ale już w niedużym miasteczku dość dobrze widać, że wysycenie tymi nocnymi światłami może rozświetlać noc nie tylko bezpośrednio tam, gdzie są latarnie. A w wielkim mieście tego światła jest tak wiele, że luna rozlewa się dosłownie wszędzie. Jesteśmy pewni, że każdy, kto poświęcił temu chwilę uwagi, zauważył różnice i tę wielkomięską nadobecność blasku także w nocy.

Dlaczego nie widać gwiazd?

Można też dostrzec problem bardziej pośrednio. Wystarczy w wielkim mieście w pogodną noc spojrzeć w gwiazdy. To znaczy w niebo – bo gwiazd to wśród miej-

skich blasków możemy nie zobaczyć wcale. Jest nawet taka znana anegdota o tym, iż gdy pewnej nocy w jednej z wielkich metropolii Zachodu była awaria prądu i zgasły wszystkie latarnie, na posterunkach policji urywały się telefony. Ludzie alarmowali, że UFO atakuje z wszystkich stron. Bo wszędzie na niebie widzieli świetliste punkty. Oczywiście były to gwiazdy. Zwykle gwiazdy, których nie widzieli nigdy wieczorem, bo ciągle pozostawali w zasięgu wielkomięskiej luno nocnych sztucznych światła. Nawet jeśli anegdota jest doprawiona nieco szczyptą przesady, to opiera się na łatwo dostrzegalnym zjawisku. W dużym mieście gwiazd na niebie w zasadzie nie widać. Może najwyżej kilka tych wyjątkowo jasnych. Już w niedużym miasteczku jest lepiej, bo z reguły daje się dostrzec zarysy gwiazdozbiorów, czyli układy tych najjaśniejszych gwiazd na niebie. Ale dopiero wyjście poza tereny zabudowane i spojrzenie w niebo robi wrażenie ogromem liczby gwiazd, które w takim miejscu da się dostrzec. Różnica wynika tu po prostu z braku zanieczyszczeń świetlnych poza miastem. Na ten

szczególny rodzaj zanieczyszczenia uskarżają się astronomowie, którzy potrzebują ciemnego nieba. A luna nad dużymi miastami jest widoczna nawet z dziesiątek kilometrów. Gdyby jednak kłopot mieli tylko badacze nieba, można by w ogóle o nim nie wspominać gdziekolwiek poza fachowymi pismami dla astronomów. W rzeczywistości problem jest znacznie bardziej poważny.

Problem dla zwierząt i roślin

Zacznijmy od wpływu sztucznego światła na świat przyrody. Cykl życia roślin mocno związany jest ze światłem. Warto sobie uświadomić, skąd na przykład rośliny „wiedzą”, że czas zrzucić liście, bo idzie zima. Oczywiście nie przesadzają tu temperatury – bo wtedy mocne letnie ochłodzenie rośliny wzięłyby za jesień. Decyduje długość dnia i warunki oświetlenia, jakie naturalnie zapewnia słońce. Gdy roślina dostaje intensywne sztuczne światło, o co w miejskich metropoliach nie jest trudno, może mieć ten naturalny cykl zaburzony. Może się pogubić co do potrzeby zrzucania liści lub kwitnienia. A na pewno ma szansę być organizmem słabszym niż od-

powiednik rosnący w miejscu, gdzie nocą jest ciemno jak należy. Zanieczyszczenia świetlne to też problem dla zwierząt. I ich rytm życia regulowany jest przez obecność naturalnego światła. Nadmiar światła nocą może zaburzać czynności fizjologiczne, orientację w przestrzeni czy nawet powodować zakłócenia relacji w stadzie. Polscy naukowcy zbadali niedawno, że sztuczne światło wpływa też na organizmy żywe żyjące w wodzie. Zbadano jeden z podkrakowskich zbiorników wodnych i ustalono, że nadmiar światła wpływa na równowagę między zooplanktonem i fitoplanktonem. Zmyślone sztuczne światłem małe organizmy nie podpływają blisko powierzchni i nie żywią się planktonem – bo normalnie robią to tylko w nocy, gdy jest ciemno. Dlaczego powinno nas to interesować? Bo obecność równowagi biologicznej wpływa na jakość wody. Dość powiedzieć, że badano tu zbiornik, z którego wodę piją krakowianie. Można by powiedzieć, że oczekując jasnych ulic nocą, psujemy sobie wodę w kranach. Zanieczyszczenie światłem to zatem problem nie tylko astronomów, ale w jakimś stopniu nas wszystkich. Bo oczywiście poza

tym, że rozregulujemy przyrodę, to i sami, jako organizmy żywe, zakłócimy tym światłem własny cykl dobowy. I nieświadomie wpływamy na własne wzajemne relacje w naszym ludzkim „stadzie”.

Co można zrobić?

Czy są środki zaradcze? Tak. Po pierwsze to budowanie świadomości, że nie tylko istnieje coś takiego, jak zanieczyszczenie światłem, ale i że ma to bezpośredni wpływ na nas samych. Po drugie to ograniczanie tego zanieczyszczenia. Oczywiście nie chodzi o to, by na noc wygaszać miasta. Pojawiałyby się wówczas problemy bardziej chyba poważne niż te wynikające z nadmiaru sztucznych światła. Można jednak stawiać na oświetlenie, które rzuca blask tam, gdzie jest on potrzebny, a nie rozprasza go niepotrzebnie dookoła. Tu pomagają choćby ledowe latarnie o kloszu skierowanym tylko ku ziemi. Można też redukować natężenie światła ulicznych. W samym środku nocy może być nieco mniejsze. Przy okazji wyjdzie taniej dla lokalnego budżetu. Oczywiście potrzeba do tego odpowiednio nowoczesnych latarni. Ale i u nas już dziś się takie spotyka. (jar)



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.